

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry państwu, przy mikrofonie Audycji Kulturalnych Anna Karna. Dziś opowiemy o najlepszym portreciście miast, bo właśnie takie zyskał miano. O malarzu, którego kunszt został doceniony na wszystkich europejskich dworach, a był nim Bernardo Bellotto, czyli Canaletto. Okazja do rozmowy jest wyśmienita - trzechsetna rocznica urodzin artysty, którą Zamek Królewski w Warszawie świętuje wystawą. W studiu Narodowego Centrum Kultury witam profesora Wojciecha Fałkowskiego, dyrektora Zamku Królewskiego w Warszawie. Dzień dobry.

WOJCIECH FAŁKOWSKI: Dzień dobry.

ANNA KARNA: Choć z urodzenia był Wenecjaninem, to jednak z miłości, chyba możemy tak powiedzieć, był bardzo warszawskim malarzem.

WOJCIECH FAŁKOWSKI: No, on jest nasz. Ja się śmieję, że to jest malarz zamkowy, ponieważ został zaproszony, no, przynęcony również sutym wynagrodzeniem przez Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i ostatnie trzynaście lat życia, szczyt swojej kariery spędził właśnie w Warszawie, malując na zamówienie ostatniego polskiego monarchy. On wsiąkł w to środowisko, stał się bywalcem salonów, ulubieńcem króla i jego otoczenia i jednocześnie jego sława jako takiego portrecisty miast, weducisty, jak się mówiło kiedyś, czyli twórcy widoków miejskich, stała się powszechnie znana w całej Europie, więc to nie był tylko malarz doceniany w Polsce, w Warszawie, ale rzeczywiście myślano i mówiono o nim w Wiedniu, w Dreźnie wcześniej, w Monachium, gdzie spędził też półtora roku. To był Europejczyk, który wybrał Polskę i Warszawę.

ANNA KARNA: Ale jak to w życiu bywa, to przypadek zdecydował, że Warszawa stała się miejscem jego ostatnich lat życia, a nie było ich mało, bo trzynaście.

WOJCIECH FAŁKOWSKI: To wynikało z zaproszenia królewskiego. On jechał do Petersburga, do Katarzyny II, która ściągała wybitnych twórców z całej Europy: filozofów, literatów, także malarzy i rzeźbiarzy. Niejeden starał się właśnie tam dostać ze względu na bardzo wysokie uposażenie, no i Canaletto jechał tam, ale dostał propozycję od króla wysokiej pensji, no i zamówienia. Obie rzeczy, na których mu bardzo zależało, ponieważ on szukał pieniędzy i sławy, a pozycję już miał. A później stał się malarzem, który lubił miasto, który rozumiał Warszawę, no a świetnie się czuł przy okazji właśnie w otoczeniu Stanisława Augusta.

ANNA KARNA: Canaletto malował w czasie, kiedy była moda na portretowanie miast, ale dlaczego dzisiaj właśnie o jego miejskich portretach mówimy, że są wybitne, dlaczego to właśnie tego artystę podziwiamy?

WOJCIECH FAŁKOWSKI: To w ogóle był jakiś fenomen, że miasto stało się tematem twórczości malarskiej. To jest połowa siedemnastego wieku i Niderlandy. Pejzaż, a zwłaszcza pejzaż miejski przecież nigdy nie był takim tematem, który byłby dominujący i dopiero

właśnie na północy Europy w siedemnastym stuleciu ten pejzaż, właśnie wiejski, taki idylliczny trochę, ale nie ukrywający życia codziennego, stał się tematem samym w sobie, to znaczy pejzaże stały się tematem malarskim równorzędnym z innymi, czyli na przykład z portretami zgromadzeń, czy portretami ludzi pojedynczych albo rodzin i gdzieś na początku osiemnastego wieku Szkoła Wenecka, bo tak to się powoli zaczęło robić, wyłoniła z siebie znakomitych portrecistów w Wenecji. Serenissima była kolorowa, przyciągająca uwagę. Cały czas legenda potęgi trwała i Antonio Canal, ale również Michele Marieschi, młodo zmarły weducista stamtąd. Oni podnieśli te portrety miejskie na poziom bardzo wysoki, no, a Antonio Canal był wujem naszego Canaletta i on się uczył rzemiosła właśnie u niego. Tam przejął właśnie portretowanie miast jako temat wiodący i dodał coś, czego ani jego wuj, ani inni rywale nie mieli, mianowicie potrafił tak namalować miasto, żeby to była przestrzeń ożywiona przez ludzi, ich sprawy, bo to są przekupnie, dyskutanci, awanturnicy, arystokraci, damy, mężczyźni, krótko mówiąc pełne spektrum mieszkańców miasta z ich zajęciami, przywarami i zaletami i sposobem życia. I to jest pierwsza rzecz, a druga rzecz to jest jakaś taka zdolność portretowania, czy pokazywania pejzażu. On maluje miasto, ale tak, że widać piękne niebo, wspaniałe w tle obraz drzew, łąk, również zwierząt, to nie w każdym obrazie występuje w takiej samej postaci, czy w takiej samej proporcji, ale on to potrafił robić i dodawał taką nutkę pewnego surrealistycznego ujęcia, takiego pokazania miasta, które trochę jest odrealnione, trochę takie nie wiadomo skąd wzięte, krótko mówiąc oprócz takiej fotograficznej czy dokumentalistycznej wierności, dodawał osobisty, własny talent sprawiający, że ten obraz miał zupełnie inną wymowę, niż tylko taka zwykła fotografia.

ANNA KARNA: A jak wierne były przedstawienia Canaletta?

WOJCIECH FAŁKOWSKI: Bardzo wierne. On odmalowywał szczegóły i nie tracił z oczu widoku ogólnego. Jego perspektywy, ujęcia szerokie są naprawdę mistrzowskie, a detal jest częścią tego malarstwa i do tego stopnia jest on wierny, że możemy poznawać domy w Wenecji, bo zaczyna on malować w Wenecji, na podstawie tego, co widzimy na jego obrazach i druga rzecz, rekonstrukcje Warszawy po zburzeniu w czasie drugiej wojny światowej przez Niemców, odbywały się w części na podstawie obrazów właśnie Canaletta. Używano i dalej tak robimy, że korzystamy z nich jako źródła dokumentacyjnego. Tak, jakbyśmy mieli właśnie wierną fotografię, tyle tylko, że to jest obraz, który daleko przewyższa wierność i taką detaliczną dokładność fotografii.

ANNA KARNA: Jaką Warszawę widział Canaletto? Jakie to wtedy było miasto?

WOJCIECH FAŁKOWSKI: To było miasto o wielu obliczach. Na pewno była to rezydencja króla i magnaterii, na pewno było to miasto, które wabiło kolorytem pięknych domów, fasadami pałaców arystokracji i pięknymi takimi prospektami, czyli widokami szerokiej panoramy miejskiej, ale z drugiej strony jest to miasto zaułków, miasto właśnie biednych ludzi, zwierząt, które się tam gdzieś chowają czy przechadzają po ulicach, żebraków, więc ten inny, uboższy, a i tak czasami ciemny obraz miasta też jest widoczny.

ANNA KARNA: Nie bał się tych tematów?

WOJCIECH FAŁKOWSKI: Nie. Nie tylko nie bał, ale mam wrażenie po różnych takich fragmentach jego prac, że nawet ich szukał. Oczywiście, że on to trochę inscenizował. No, nigdy nie ma tak, żeby w jednym miejscu nagle było kilkadziesiąt, czy nawet ponad sto postaci, więc on te ulice, place, zaułki zaludniał, ale brał te typy z rzeczywistego życia i wypełniał przestrzeń właśnie sytuacjami. Nie tylko postaciami, ale te postaci funkcjonują społecznie: rozmawiają, kłócą się, śmieją, coś robią. Bardzo częstym motywem jest rozwieszanie prania przez gospodynię, czy praczkę, więc takie obrazki rodzajowe też tam się pojawiają i zawsze jest to oddane z dużym kunsztem, ponieważ on miał świetną rękę do takich również detali, więc nie tylko to były różnego rodzaju stiuki, zdobienia, balustrady, które odmalowywał z domów, z budowli, ale to były również takie szczególiki dotyczące ubrania, czy wyrazu twarzy i to możemy odczytać.

ANNA KARNA: Wystawa, którą w tej chwili możemy podziwiać na Zamku Królewskim, to pierwsza w historii polskiego muzealnictwa tak szeroka ekspozycja dzieł Canaletta?

WOJCIECH FAŁKOWSKI: W polskiej historii muzealnictwa nie było chyba takiej wystawy, na pewno nie było. Ostatnio taka pełna monograficzna wystawa miała miejsce chyba sześćdziesiąt lat temu, ale ta jest znacznie większa, no i pokazuje pełnię jego kariery. Jest ułożona chronologicznie, więc zaczynamy w Wenecji, później się udajemy do Wiednia, dalej Drezno i Pirna - taka posiadłość w saksońskiej dynastii. Jest również i Monachium po drodze, bo tam spędził prawie dwa lata, no i na koniec Warszawa. Wszędzie są widoki miast i widać rozwój jego talentu, pewne zmiany w sposobie malowania, no, a przede wszystkim możemy poróżować po całej Europie, więc jeżeli ktoś chce teraz jechać w podróż po Europie to niech zaczyna od Zamku Królewskiego.

ANNA KARNA: Muszę powiedzieć, że kiedy rozpoczyna się tę podróż z artystą i stoi się już w pierwszej sali, to to co mnie olśniło to biel. On w sposób nieprawdopodobny wręcz malował pałace. Ta biel jest magnetyzująca.

WOJCIECH FAŁKOWSKI: Bo on był również mistrzem koloru. To znaczy on się nie bał koloru. Miał świetną kreskę. Bardzo dobrze właśnie oddawał te szczegóły, bo wtedy ta zdolność rysunkowa jest widoczna, ale to nie był malarz, który był monochromatyczny, używał tylko bardzo wąskiej gamy kolorystycznej, odwrotnie. On śmiało operował zarówno jaskrawymi kolorami, jak potrafił również stonować je i dopasować do takiego tła jednolitego w miarę. Jest taki obraz na tej wystawie, skoro o tym mówimy, gdzie mamy przed sobą pejzaż Doliny Padu i jest to taka szeroka panorama, raczej właśnie monochromatyczna. Takie brązy, ugry, zielenie, ale stonowane, no i taka dość pospolita przestrzeń z domkami, z ludźmi oczywiście, z jakąś dyskusją, bo to jest bardzo częste u niego i po zrujnowanych nieco filarach, ale most dalej istnieje, po tym moście nieco nadwyrężonym, pędzi złota karoca. Jest rzeczywiście olśniewająca. I to wszystko na tym tle takiej pospolitej kolorystyki, z jakimś takim sączącym się strumykiem rzeki i zrujnowanym mostem. Ja traktuję ten obraz jako takie wyjście ku surrealizmowi. To jest coś, co się nie zdarza, co trudno sobie wyobrazić. Złota czerwień karety i pędzącej z jakimś właśnie woźnicą na górze, no, a wokół coś się rozpada, coś przestaje tak być interesujące, ta kolorystyka jest zupełnie odmienna i taka nieco wyszarzała.

ANNA KARNA: Wystawa pokazuje różne etapy twórczości Bernardo Bellotto. Jak zmieniał się styl artysty? W jaki sposób artysta dojrzał?

WOJCIECH FAŁKOWSKI: On od początku miał dobrze opanowaną perspektywę. Tego się nauczył u wuja. Druga rzecz - od początku wiedział, że ma być wiernym dokumentalistą tego, co widzi, więc obserwacja była tutaj na pierwszym miejscu, natomiast doskonalił niewątpliwie zarówno właśnie tą grę kolorystyczną i umiejętność operowania paletą barw, a druga rzecz, no, potrafił oddawać taki miąższ tej materii. Na jednym z pierwszych jego obrazów, które mamy na wystawie z Wenecji, jest rozłożone płótno i ono jest takie dość płaskie. Bardziej plama niż materia, a kilkanaście lat później takie samo płótno i na innym obrazie jest już czymś bardzo wyraźnie uchwytnym, ma swoją głębię, ma swoją właśnie taką mięśistość i to jest sztuka, którą posiadał dopiero w trakcie wykonywania zawodu, bo ten podstawowy warsztat, to oczywiście wyniósł od swojego wuja Antonio Canal, ale później go doskonalił, wzbogacał i już był takim nie tylko dojrzałym rzemieślnikiem, ale kimś, kto potrafił natchnąć obraz nie tylko głębią, ale i duchem.

ANNA KARNA: To duża wystawa, ponieważ to sto pięćdziesiąt prac. To nie jest tylko kolekcja Zamku Królewskiego.

WOJCIECH FAŁKOWSKI: Taką wystawę można zrobić tylko we współpracy z innymi muzeami. Pomysł narodził się mniej więcej pięć lat temu, niecałe może i był to pomysł od razu współpracy z Galerią Drezdeńską, ale było jasne, że ta współpraca, oni by nie zrobili tej wystawy bez nas, a my bez nich. Nasza kolekcja jest naprawdę wybitna, a ich również. My mamy przede wszystkim obrazy warszawskie i jedną wedutę rzymską, która powstała z całej serii zamówionej przez króla, a oni z kolei mają wspaniałe obrazy z Drezna i Pirny, więc to dopełnienie było czymś naturalnym i koniecznym, a do tego, żeśmy dopyczyli obrazy z Jean Paul Getty i Muzeum w Los Angeles, z Londynu piękny, wielki obraz Zamku Königstein, który Galeria Narodowa w Londynie nam wypożyczyła i to jest wielka sprawa, ponieważ obraz jest znakomity i jednocześnie jednym z takich naprawdę znaczących dzieł w ich zbiorach, a do tego doszły wypożyczenia z Wenecji, z Turynu, czyli północy Włoch, z Wiednia także, więc ta lista instytucji, które nam użyczyły swoich dzieł jest bardzo długa. Nieco dłuższa nawet, niż w stanie drezdeńskiej, no i dzięki temu ta wystawa mogła w tej formie zaistnieć, bo to jest ogromna wystawa, wielkie przedsięwzięcie, no i znakomity przegląd całej twórczości.

ANNA KARNA: Na wystawie możemy zobaczyć między innymi dwie wersje elekcji. Dlaczego narysował dwa obrazy?

WOJCIECH FAŁKOWSKI: To jest rzeczywiście trochę i dziwne i jednocześnie niezwykle, ale wynikało z uwag króla i pretensji szlachty, która w tej elekcji brała udział. Elekcja bowiem, to było zgromadzenie obywateli Rzeczypospolitej, którzy mieli prawo głosu politycznego. Oni wybierali króla, no, a później również zabierali głos w różnych sprawach publicznych, no i nie podobało im się, że nie wszystko zostało tak oddane, jak oni by chcieli, czyli w drugiej wersji, pierwsza powstała w siedemdziesiątym szóstym roku, to jednak było dwanaście lat po elekcji, ale druga zaraz potem, no, jednak tam zażądano, żeby drugi plan był pierwszym i odwrotnie. Prymas miał pretensje, że został gdzieś schowany, więc go

wysunięto na początek z brzegu i również tam jest taki akcent, który rzeczywiście mało dostrzegamy, mianowicie jest zmieniona barwa konia. Na pierwszym planie jest rumak prowadzony bez jeźdźcy i po pierwsze - nie rozumiemy dlaczego, a jednak to jest rumak królewski. Monarcha ma na nim jechać i zmieniono mu maść z białej na taką gniadoczną. I to było nawiązanie do tego mitu starożytnego o Zeusie, o bogu greckim, który jeździ na rumaku i rządzi całym padołem ziemskim, w tym wypadku Królestwem Polskim. No, to była ewidentna aluzja do roli przywódczej króla, no i pokazywała jego ambicje, bo on miał te ambicje naprawdę duże. No, jak to się później rozwijało, to znamy z lekcji historii często, ale tutaj zademonstrowano jego właśnie te pretensje do przywództwa naprawdę i do tego, żeby Rzeczpospolita była suwerennym państwem, bo tak to należy odczytywać.

ANNA KARNA: W tym wielkim bogactwie można coś przeoczyć. Które obrazy u pana wywołują szczególny zachwyty?

WOJCIECH FAŁKOWSKI: No, niewątpliwie wszyscy jesteśmy pod wrażeniem tych obrazów Drezna, bo ich nie znamy na co dzień. Seria warszawska dwudziestu dwóch obrazów, taka była pierwotna liczba tych obrazów, no to to jest coś wspaniałego, ale mamy to na co dzień. Trochę przywykliśmy do tego. To jest mistrzostwo zarówno rzemiosła, jak i właśnie takiego malarskiego ujęcia, ale na przykład kościół Świętego Krzyża zrujnowany w czasie wojny w Dreźnie, z takimi małymi figurkami ludzi na samym szczycie, z taką drabiną sznurową, ja nie wiem, jak oni po tym wchodzili, bo to trzeba było być sztukmistrzem niemal, to to jest rzeczywiście coś, co mi się kojarzy z takimi znowu malarzami surrealizmu. Zupełnie absurdalna sytuacja. Taki na poły zniszczony, zagruzowany plac z kikutem wysokim tego właśnie kościoła i sylwetki robotników na różnych piętrach i na samym szczycie. To jest rzeczywiście mistrzostwo pomysłu i oddania tak wiernego, że można dokładnie oglądać okoliczne domy, a z drugiej strony ten taki właśnie zupełnie nierealny widok.

ANNA KARNA: Czy dzisiaj Canaletto wciąż jest modnym artystą? Czy pamięta się o jego dziele?

WOJCIECH FAŁKOWSKI: I tak i nie. To znaczy jeszcze do niedawna był takim znanym, niespecjalnie docenianym malarzem. Znacznie bardziej pamiętano o jego wuju Antonio Canal, ale od kilkunastu lat przeżywamy renesans tej twórczości i tego malarstwa. Rzeczywiście parę wystaw miało miejsce i w Monachium, i w Mediolanie, także z zestawieniem jego malarstwa z innymi portrecistami miast, więc to się powoli wydobywa z niepamięci. Może nie całkowitej, ale jednak wyraźnie widocznej i co więcej, to się staje w tej chwili modne. Widzimy to także po cenach tych obrazów. Nasza wystawa z całą pewnością przyczyni się do rozgłosu i do takiego zwiększenia zainteresowania Canalettem, zwłaszcza, że jedna z książek, które wydaliśmy przy tej okazji jest dwujęzyczna, również po angielsku, więc myślę, że to bardzo pomoże recepcji tej twórczości, a z drugiej strony, no to rzeczywiście mamy pewne obawy, bo ja bym chciał jeszcze coś dokupić, no więc... a ceny mogą wzrosnąć.

ANNA KARNA: Ta wystawa potrwa do ósmego stycznia dwa tysiące dwudziestego trzeciego roku, ale Canaletto na Zamku Królewskim pozostanie na zawsze.

WOJCIECH FAŁKOWSKI: Rzeczywiście wystawa będzie trwała trzy i pół miesiąca. Nawet nasi partnerzy drezdeńscy mieli pewną pretensję na samym początku, dlaczego ich wystawa jest o dwa tygodnie krótsza, ale potraktowaliśmy to jako taki żart trochę. Ósmego zamkniemy wystawę, ósmego stycznia, ale te obrazy, które są w posiadaniu Zamku pozostaną: „Gabinet” zostanie, „Widok Kapitolu”, który kupiliśmy niedawno będzie do oglądania również, więc Canaletto nie zniknie z pejzażu kulturowego ani Warszawy, ani zamkowego.

ANNA KARNA: Zapraszamy na wystawę Bernardo Bellotto w trzechsetną rocznicę urodzin malarza. Gościem Audycji Kulturalnych był profesor Wojciech Fałkowski, dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie. Dziękuję bardzo za spotkanie.

WOJCIECH FAŁKOWSKI: Dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.